

Błękitny goblin, czyli kobalt i smalta

Bez tego koloru nie byłoby słynnej chińskiej porcelany, błękitu z Delft, średniowiecznych witraży ani nieba na obrazach Vincenta Van Gogha. Kobalt to srebrzysty, połyskujący, twardy metal (symbol chemiczny Co, liczba atomowa 27). W naturze występuje w rudach, znajduje się także w składzie ludzkiego ciała (jest to pierwiastek śladowy w organizmie człowieka) i jest głównym składnikiem witaminy B-12.

Kobalt nazwę zawdzięcza niemieckim górnikom wydobywającym srebro w bogatych w jego złoża górach Harzu w Saksonii. Piękne i tajemnicze góry obrosły mitami i legendami, a jedna z nich związana jest z nazwą wymienionego pierwiastka. Rudy kobaltu były uważane za bezwartościowe przez kopaczy srebra. Kobalt ze względu na podobny do srebra kolor był dla nich geologiczną zmyłką, a przez zanieczyszczenie toksycznymi substancjami (arsenem i siarką) wielu górników chorowało lub śmiertelnie się zatruli. Przesądni robotnicy, próbując go oswoić (odczynić uroki), nazwali tę przysparzającą problemy substancję imieniem domowego goblina, bowiem niemieckie słowo *Der Kobold* to eufemistyczne określenie oznaczające kłopotliwą istotę, gнома.

Sam pierwiastek jest achromatyczny (czyli pozbawiony koloru) i dopiero w połączeniu z innymi składnikami oraz po obróbce termicznej można otrzymać intensywnie niebieski barwnik. Pierwszy powszechnie znany i stosowany pigment na bazie kobaltu zwany był smaltą lub błękitem królewskim i do czasu wynalezienia sztucznej ultramaryny był najpiękniejszym niebieskim kolorem w malarstwie.

Podobnie jak błękit egipski smalta była sztucznym pigmentem, zwanym szkłem, wytwarzanym w podobnym do błękitu egipskiego procesie, jednak źródłem koloru nie była miedź, ale kobalt. Chemicznie smalta to czysty krzemian kobaltowo-potasowy. Ten przezroczysty, głęboki, ciemnoszafirowy pigment doskonale nadawał się do barwienia szkła i ceramiki.

Zanim pierwiastek został nazwany kobaltem przez niemieckich górników (szacuje się, że był to XVII wiek), kolor i barwniki na jego bazie miały już wielowiekową tradycję i cenione były w wielu miejscach na całym świecie. Głęboki błękit szczególnie rolę odegrał w historii słynnej ceramiki chińskiej. Uważa się, że rudy

kobaltu występujące w zachodniej Azji były szeroko wykorzystywane już 2000 lat p.n.e. Chińska porcelana w niebieskie, orientalne wzory oczarowała cały świat do tego stopnia, że doczekała się lokalnych imitacji. Jednymi ze słynniejszych są tak zwane delfty i holenderski błękit. W XVI i XVII wieku, kiedy Niderlandy przeżywały swój złoty okres, zamożni Holendrzy zakochali się w porcelanie, która stała się orientalnym synonimem luksusu. Sprowadzali ją przez swoją kolonię w Indiach.

Ryzyko zniszczenia cennego białego złota podczas wielomiesięcznej podróży oraz zawirowania wojenne (wojna domowa w Chinach) sprawiły, że Holendrzy sami zaczęli produkować ceramikę imitującą chińskie wzory. Wspecjalizowało się w tym kilka miast w Holandii (rzemieślnicy pochodzili z sąsiedniej Belgii). W mieście Delft powstało zagłębie fajansu (mniej szlachetna odmiana ceramiki, nie tak piękna i krucha jak porcelana), gdzie produkowano naczynia, wazony i półmiski. Holenderskie wyroby zdobił kolor nazywany Delfts blauw, Delft blue (przy czym jest to też nazwa motywu zdobniczego i samych naczyń). Zmieniał się on jednak z czasem, głównie w związku z ewolucją technologii farb używanych do malowania. Początkowe wzory miały lekko lawendowy i przeźroczysty kolor, a od około połowy XVIII wieku przybrały odcień błękitu kobaltowego, bardziej głębokiego i wyrazistego.

Co do Delft, to do dziś produkuje się tam charakterystyczne zastawy stołowe i ceramikę użytkową. Niestety została już tylko jedna duża fabryka Royal Delft i kilka małych warsztatów, ale warto się tam wybrać, można bowiem zwiedzić manufakturę i wziąć udział w warsztatach. Same zbiory holenderskiej ceramiki można zobaczyć także bliżej, bo w Muzeum Narodowym w Gdańsku.

Na koniec warto też wyjaśnić sprawę z holenderskimi kaflami. Główne ośrodki produkcji płytek z podobnymi biało-niebieskimi wzorami to nie Delft (dlatego mówienie o flizach z Delftu jest pewnym nieporozumieniem), ale Rotterdam, Utrecht i Amsterdam. Płytki te były swoistymi ceramicznymi komiksami mówiącymi o mieszkańcach Królestwa Niderlandów, przedstawiały zarówno sceny biblijne, ilustrowały ludowe przysłowia, jak i pokazywały bardziej frywolne tematy. Wszystkie te historie malowane za pomocą jednego tylko koloru — kobaltu.